

Tvergastein

Wyruszyłem w tę podróż, by przybliżyć sobie odpowiedź na nurtujące mnie pytania: czy głębokoekologiczne myślenie wiarygodnie opisuje rzeczywistość? Oraz, jeśli tak, to w jaki sposób trafia i może trafić do ludzkich serc i umysłów?

Podróż do Norwegii jak najbardziej wpisuje się w to poszukiwanie. Ostatecznie za każdym myśleniem stoi ten, kto myśli, czyli osoba. Należało odnaleźć więc tych, których głębokoekologiczna refleksja przeniknęła. Ludzi, którzy tak myślą lub z takim myśleniem się zetknęli w sposób wymuszający zajęcie się nim. Nawet jeśli, a może przede wszystkim, jest ono krytyczne. Te dwie grupy ludzi bez wątpienia spotkamy na Północnej Drodze.



Fot. Eliza Szafert

Jeśli drogą jest głęboka ekologia, zetknęliśmy się też z innym jej rodzajem. Dotarliśmy do Rygge, miejscowości i gminy oddalonej od Oslo około 80 km na południe. Jedno z wyjaśnień tej nazwy odwołuje do bogini Freji. Był już późny wieczór, tuż przed północą, jednak było jeszcze widno. Potrzebowaliśmy lasu, by korzystając ze skandynawskiego prawa wolnego człowieka, rozbić namiot. Dostrzegliśmy drzewa, ale po drugiej stronie autostrady. Odgradzały nas od niego pasy ruchu, śmigające pojazdy i płoty. Szliśmy wzdłuż dróg, szukając przejścia. Zaczęło się ściemniać. Wreszcie dotarliśmy do lasu po tej samej stronie. Pozostał cierpki smak pierwszego doświadczenia w Norwegii. Czuję bezsilność zwierzęcia, które chce przekroczyć autostradę. W jaki sposób? Ilu stworzeniom to się uda? W jaki sposób?

Do umówionych spotkań z Arne Naessem, jego żoną Kit Fai oraz Niną Witoszek mieliśmy jeszcze czas. Wędrowaliśmy zatem po wioskach okolic Moss nad Oslofjordem. Wszepochobna skalistość. Roślinność znajoma, sudeckopodobna: podagrycznik, wiązówka, świerki, brzozy, dęby, klony i wiązy. I jesiony, mnóstwo jesionów w lasach, ale też sadzonych przy drogach i domach. Tablica przy średniowiecznym kościele w Rygge głosi, że są pozostałością wielowiekowego zasiedlania tych obszarów przez Norwegów (obecnie brzegi fiordu Oslo zamieszkuje prawie 2 mln ludzi). Jesion wszak to skandynawskie drzewo kosmiczne, *arbor mundi*. Edda mówi, 1.19:

Wiem, gdzie jesion stoi, Yggdrasill się zowie,
Lśniącą wilgotnością pień jego zroszony;
Z niego idzie rosa, co w dolinach spada,
Koło Urd studni wciąż zielony stoi



Fot. Eliza Szafert

Jesion wyniosły po norwesku to Ask, imię pierwszego człowieka.

Włócząc się docieramy do niewielkiego fiordu, części tego, który wcina się na długość około 100 km w głąb Półwyspu Skandynawskiego. Piękny i zdeptany. Domki nadbrzeżne wchodzące w morze tak, że nie jesteśmy w stanie go obejść. Raz po raz natrafiamy na czyjaś posiadłość letniskową.

Słysząc hałas motorówek dużych i małych. Zaledwie 4,5 mln mieszkańców zamieszkuje obszar wielkości Polski, ale widać pełno śladów człowieka. Norwedzy rozpełzli się po fiordach z jachtami, łódkami, pomostami, basenami. Obserwując to, przypominam sobie rozmowę ze znajomym z mojej wsi, który dopatruje się wzrostu świadomości ekologicznej w zamożności społeczeństwa. Cytował Wałęsę, który miał powiedzieć, że Polakom brakuje woli i pełnych kont, by rozwinąć demokrację. Znajomy łączył z tym w ogóle jakikolwiek wzrost świadomości: będą mieli finanse, zaczną się uczyć, zmieniają postrzeganie Norweskie społeczeństwo dobrobytu jest dla mnie kolejnym dowodem, że pieniądź nie przekłada się w linii prostej na kulturę.

Umawiając się na spotkanie, Kit Fai ostrzegła mnie, że rozmowa z Arne Naessem jest już praktycznie niemożliwa. Chcieliśmy go jednak chociaż zobaczyć i po prostu uścisnąć dłoń, co też się stało. Oboje witają nas w domu spokojnej starości. Naess ciągle uśmiecha się, wręcz wpada w zachwyty, z ciekawością przegląda materiały Pracowni. Powtarza kilkakrotnie po polsku: „Polska”. Psychicznie jest już w innym świecie. Są zmęczeni po nieprzespanej nocy, zatem rozmowa z żoną i opiekunką Naessa nie trwa długo. Zresztą, jak sama podkreśla, nie orientuje się dobrze w tematach, którymi zajmował się jej mąż.

Zdecydowanie ciekawszą rozmową, jeśli chodzi o wgląd w myśl Naessa i jej recepcję, jest spotkanie z Niną Witoszek, profesor uniwersytetu w Oslo, rodem z Pszczyny. Jej styczność z Naessem zaowocowała szeregiem publikacji nawiązujących do „ekozofii T” i ruchu głębokiej ekologii. Jest współautorką filmu „Boxing Arne Naess” wraz z Piotrem Kuzińskim. Spotykamy się w sławnym parku w Oslo, zwanym parkiem Vigelanda. Dzieło norweskiego rzeźbiarza Gustawa Vigelanda, ucznia Rodina, nad którym pracował przez połowę swego życia, jego idee fixe. Neoklasyczne sylwetki nagich postaci w różnych pozach, zastygłe i zimne. Jakby pangermański, totalny zachwyty nad mocą i witalnością ludzkiego ciała. Charakter tego parku jest dobrym preludium do rozważań o charakterze myślenia głębokoekologicznego. Czy rzeczywiście Naess „uprzyrodawia” kulturę, jak zauważa prof. Witoszek i czy takie „uprzyrodawianie” poprzedza totalitaryzm?



Fot. Eliza Szafert

Aby założyć biwak, będąc w Oslo, wyjeżdżamy każdego wieczoru na jego przedmieścia, nad jezioro Songsvann, ulubione miejsce na rozrywkę i sport. Norwedzy tam biegają, pływają, przychodzą z psami. Lubią ruch fizyczny. W porównaniu z Holandią czy Polską, rzeczywiście nie widziałem tam wielu otyłych ludzi. Siedzimy nad brzegiem, przysiadła się rodzina Hindusów. Po nich kilku mężczyzn o posturze i mowie Wikinga przynosi grilla. Już lekko podchmieleni, wymachują kubkami z piwem. Hindusi przypatrują się z powściągliwą ciekawością. Jeden z mężczyzn rozbiera się i wskakuje do wody przy gromkich okrzykach kolegów. Tak musiało wyglądać przybijanie Wikingów do brzegów, pomyślałem. Po wyjściu z łodzi bawią się nad ogniskiem, gotują w garncu i piją przed kolejnym „najazdem”. Tylko ci tutaj trącą miękkością – twarze informatyków i nauczycieli, niepoorane morskim wiatrem. Bardzo chcieliby tak poczuć... Być wolnym... Wyzwolić zwierzę... Pozostaje tylko ryk nad miejskim jeziorem w Oslo. Idziemy do lasu rozbić namiot. Oni bawią się do późna. Rano zauważam radośnie, że nie pozostawili po sobie śmieci. W Polsce by zostawili. Chwalebne, ale Wiking też by zostawił.

Poniekąd Norweg z natury i wychowania jest myśliwym, rybakiem, wielorybnikiem. Mówią, że rodzi się z nartami na nogach. Ma wszystko, co posiadają cywilizowani ludzie – samochód, telewizor, elektryczną golarkę – ale nie lubi tego. On chce być synem lub córą Morza, Góry, Puszczy, czyli Dzikości. Niezależny i dziki. Wtedy kupuje *hytte*. *Hytte* to mały domek gdzieś w dziczy, najlepiej postawiony na górze lub wybrzeżu. Tam spędza wakacje, Boże Narodzenie lub Wielkanoc. Trochę

mebli, piec lub kominek. Surowy wygląd odróżnia *hytte* od mieszkań, w których przebywa przez resztę roku. A jakże, używa telefonu, telewizji czy komputera, lecz jak przystało na „dziecko Przyrody” ukrywa je w przasných pudełkach, stylizuje na ludowo, żarliwie czerpiąc wzory z otaczającej go przyrody.



Fot. Eliza Szafert

Udajemy się do tej *hytte*, w której pisał i bywał Arne Naess. Podobno najwyżej położona chata w Norwegii (1509 m n.p.m.) przy Hallingskarvet, obecnie park narodowy. Od nazwy miejsca, w którym stoi, Tvergastein, co znaczy „skrzyżowane kamienie”, filozofia ekologiczna Naessa otrzymała nazwę „ekozofii T”. Bezludny, przytulny dworzec w Ustaoset pozwala nam przygotować się do wspinaczki. Ciemne chmury przynoszą deszcz. Jest połowa czerwca, tutaj zaczęła się wiosna. Wokół Ustaoset na zboczach brązowe, puste chaty czekają na lipcowych wakacjuszy. Na stacji benzynowej pytam o mapę. Sprzedawca podaje cenę. Wyciągam pieniądze beztrudnie, chyba nie dosłyszałem. Pokazuje naklejkę z ceną. To najdroższa mapa, jaką kupiłem w życiu.

Na stokach leżą jeszcze płaty śniegu. Od drogi prowadzącej w stronę Bergen odbija ścieżka. Jakaś koparka pogłębia strumień. Jak okiem sięgnąć, przeraźliwa samotna szarość z białym i niebieskim. Mijamy kolejną *hytte*, wreszcie ścieżka się urywa. Musimy iść wzdłuż strumieni. Czasami wychodzi słońce zza chmur. Skały pośród małych krzewinek wyglądają wtedy pięknie, porostowe łąki, dostrzegam sporo odchodów jakichś zwierząt kopytnych. Sądzymy, że trzeba nam dojść aż za jawiący się masyw. Dobrze, że mamy mapę. Wspięlibyśmy się na lodowiec. Po trzech godzinach dotarliśmy do chatki otoczonej murem od strony zachodniej. Jest zamknięta, na zewnątrz bateria słoneczna i niewielki wiatrak. Zaglądamy do środka przez okna. Wszystko wygląda tak, jakby Naess opuścił ją zaledwie wczoraj. Fotele, biblioteczka z literaturą filozoficzną, zachodnią i wschodnią; jakieś minerały na stole i lupa oraz mnóstwo próbek. Dom pod lodowcem z widokiem na odległy narodowy park Hardangervidda. Przenikliwa cisza. Im bliżej nocy, tym chłodniej. Schodzimy więc brnąć przez wodę z tających śniegów. Rozbijamy namiot przy pierwszej, niżej położonej chacie. Rankiem wyczołgujemy się z namiotu obsypanego lodem i śniegiem.



Arne Naess, Albert Rubacha i Eliza Szafert, Fot. Kit Fai

Podróż do Bergen uświadamia mi skalę tego, co Norwedzy za pomocą dynamitu zrobili ze swoją przyrodą. Gdy Holendrów postrzegam jako znawców tam i osuszeń, obraz Norwega utrwalił mi się jako równającego góry i kującego w skale. Po przekroczeniu najwyżej położonego dworca w Norwegii, na wysokości 1222 m n.p.m., podróż przebiega praktycznie w tunelach. Nowe miejsca pod budynki tworzy się na skruszonych zboczach. Nowe drogi i autostrady wycina w skale. Do tego można dodać tamy przy lodowcach i na rzekach czy nowe lotniska. Czy to jest nadal partnerstwo, wsłuchiwanie się w przyrodę, czy też po prostu nadkonsumpcja?

Bez wątplenia głębokoekologiczne myślenie jest mi bliższe po takiej eksploracji. Tych kilka spotkań i zakupionych książek, krajobrazy i ludzie uszczegóławiają to, co było pewnym zarysem. Myślę, że to dobry początek doprowadzenia do końca i rozwikłania nurtujących mnie przecież pytań.

Albert Rubacha

Arne Naess (ur. 1912) - norweski filozof; w wieku 27 lat został profesorem Uniwersytetu w Oslo. Studiował w Oslo, Paryżu i Wiedniu. W latach 30. przyjęty do Koła Wiedeńskiego. Zajmował się filozofią nauki i języka, logiką, semantyką i psychoanalizą. W 1938 r. pracował w Berkeley, badając behawioryzm szczurów. Rozwijał myśl Spinozy i Gandhiego. W latach 60. i 70. pod wpływem m.in. książki Rachel Carson stworzył teoretyczne zręby nurtu ekofilozoficznego „głęboka ekologia”. W wieku 58 lat zrezygnował z profesury na Uniwersytecie, aby zająć się tworzeniem nowego kierunku filozofii ekologicznej. Trzykrotnie żonaty, od 1990 r. z Chinką Kit Fai.

Miłośnik gór, alpinista. Angażował się także w czynną działalność na rzecz przyrody. W 1970 r. wraz z Sigmundem Kvaloyem wziął udział w demonstracji przeciwko budowie elektrowni wodnej na wodospadzie Mardola, gdzie przykuł się do skał. W 1981 r. uczestniczył w protestach ekologów i ludu przeciwko budowie tamy koło miasta Alta. Apelował do rządu Nepalu o zachowanie dziewiczości masywu Gauri Shankar.

Jeszcze przed wojną zbudował na wysokości 1509 m n.p.m. chatę (*hytte*) w miejscu zwanym Tvergastein koło masywu Hallingskarvet. Nagrodzony m.in. nagrodą Fridjofa Nansena (1983), nagrodą Mahatmy Gandhiego (1994), the Nordic Prize Szwedzkiej Akademii (1996) i Królewską Nagrodą św. Olafa w 2006 r. Wykładał m.in. na Bali, w Tromsø, Helsinkach, Hongkongu, Dubrowniku, Melbourne, Warszawie, Pekinie, Berkeley, Londynie, Japonii, Tartu, Jerozolimie, Vancouver, Bukareszcie, Tajwanie i Santa Cruz. Założył interdyscyplinarne pismo filozoficzne „Inquiry”. Do najważniejszych jego dzieł należą: „Truth as conceived by those who are not professional philosophers” (1938), „Symbolic Logic” (1961), „Communication and Argument” (1966), „Gandhi and Group Conflict” (1974), „Ecology, Community and Lifestyle” (1989), „Hallingskarvet: The father of the good, long life” (1995), „Livsfilosofi, Natur och Kultur” (2000).

Jest bohaterem filmów dokumentalnych: „Loop”, „Crossing the Stones”, „The Call of the Mountain” i „Boxing Arne Naess”.